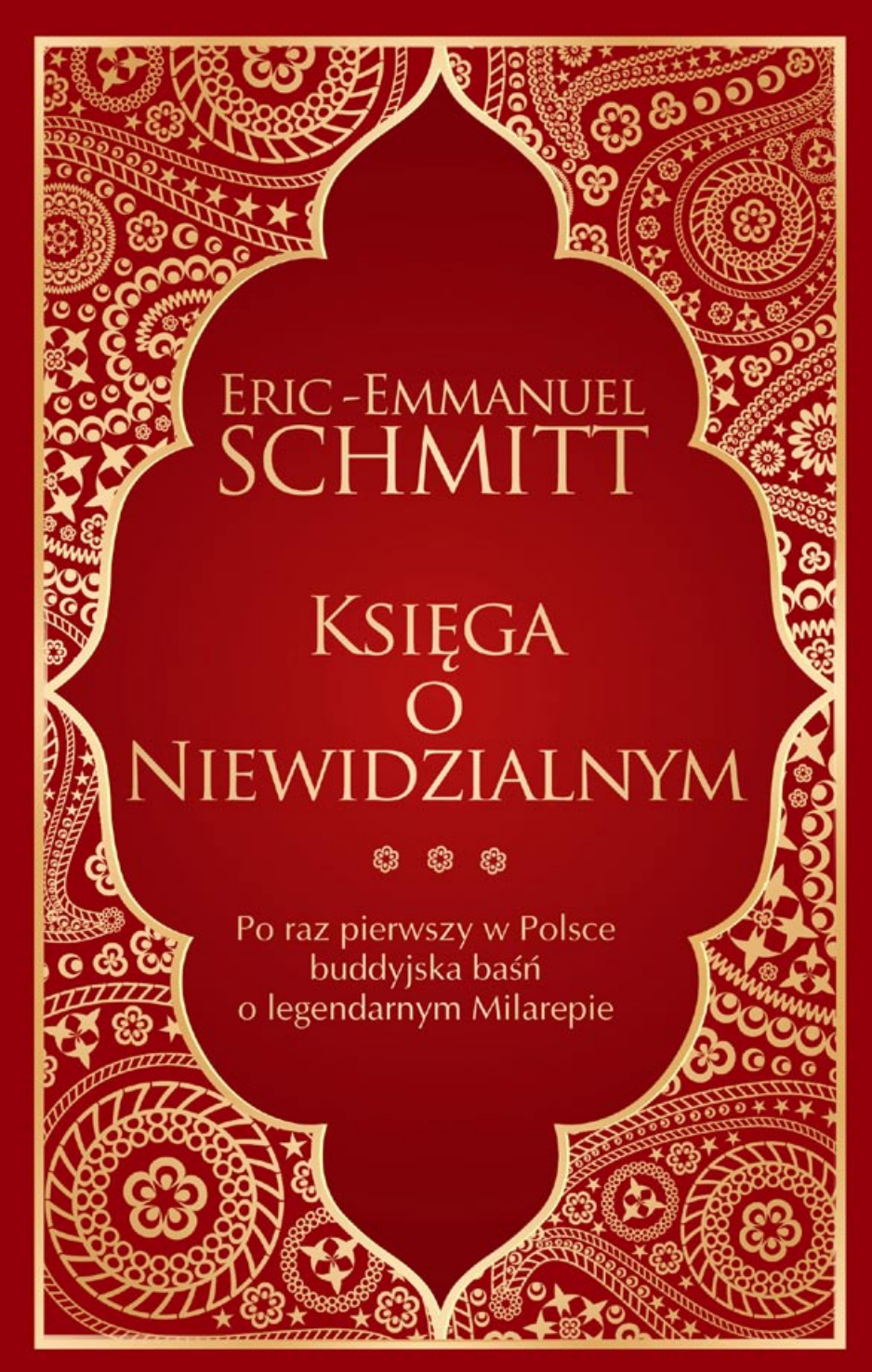




ERIC-EMMANUEL
SCHMITT

KSIĘGA
O
NIEWIDZIALNYM



Po raz pierwszy w Polsce
buddyjska baśń
o legendarnym Milarepie

Księga o Niewidzialnym

Eric-Emmanuel Schmitt

Księga o Niewidzialnym

tlumaczenie

Barbara Grzegorzewska

Lukasz Müller

Agata Sylwestrzak-Wszelaki

znak *litera
nova*

KRAKÓW 2012

Tytuł oryginału
Cycle de l'invisible

Milarepa © Éditions Albin Michel – Paris 1997
Monsieur Ibrahim et les fleurs du Coran © Éditions Albin Michel – Paris 2001
Oscar et la dame Rose © Éditions Albin Michel – Paris 2002, 2004 et 2009
L'enfant de Noé © Éditions Albin Michel – Paris 2004
Le sumo qui ne pouvait pas grossir © Éditions Albin Michel – Paris 2009

Milarepa
Copyright © for the translation by Łukasz Müller 2012
Pan Ibrahim i kwiaty Koranu
Copyright © for the translation by Barbara Grzegorzewska
Oskar i pani Róża
Copyright © for the translation by Barbara Grzegorzewska 2004
Dziecko Noego
Copyright © for the translation by Barbara Grzegorzewska
Zapasy z życiem
Copyright © for the translation by Agata Sylwestrzak-Wszelaki

Projekt okładki
Magda Kuc

Opieka redakcyjna
Anna Pasieka-Blycharz
Ewa Polańska

Korekta
Barbara Gąsiorowska

Projekt typograficzny i łamanie
Irena Jagocha

ISBN 978-83-240-2296-0

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2012
Druk: CPI Moravia Books s.r.o.

Milarepa

Wszystko zaczęło się od snu.

Wysokie góry... dom zbudowany na skałach, czerwony dom, w kolorze stonowanej czerwieni, czerwieni zachodzącego słońca. Niżej ścierwa psów, rozkładające się pośród chmary much... Ugi nałem się pod naporem wiatru. We śnie stałem na własnych nogach, lecz miałem wrażenie, że znajduję się bardzo wysoko, wyżej niż ja sam, ponad ciałem, dość drobnym i wysuszonym jak skrzydło motyla. To było moje ciało, a zarazem nie moje. W mych żyłach płynęła niewyczerpana nienawiść, każąc mi przemierzać ścieżki w poszukiwaniu pewnego człowieka, którego chciałem zabić swoim kijem pasterskim. Nienawiść była tak silna, niczym czarne kipiące mleko, że w końcu się przelała i mnie zbudziła.

Znów byłem sobą, nikim innym, i leżałem we własnym łóżku, w pokoju na Montmartrze, pod paryskim niebem.

Ubawił mnie ten sen.

Lecz sen powrócił.

Skąd się biorą sny?

I dlaczego ten się mnie uczeplił?

Każdej nocy wracałem na długie kamieniste ścieżki z tą samą żądzą zemsty w sercu. I wciąż te ścierwa psów, i ten kij w mojej dłoni, szukający człowieka, którego miał zatłuc.

Zaczął mnie ogarniać strach. Sny zazwyczaj się pojawiają i zaraz odchodzą w zapomnienie. Ten jednak się zadomowił! Żyłem teraz w dwóch światach, równie trwałych, równie stabilnych: tu, w Paryżu, w świecie dnia, w którym obijałem się o te same meble, o tych samych ludzi, w tym samym mieście, oraz tam – tam, ale gdzie? – w świecie wysokich skalistych gór, w którym chciałem zabić człowieka. Skoro te sny wciąż się powtarzają, przeplatając się z życiem na jawie, jak tu nie uwierzyć, że chodzi o drugie życie? Jakież drzwi otworzył mi ów sen?

Musiały upłynąć dwa lata, zanim odpowiedź przybrała twarz pewnej kobiety.

Była to kobieta ulotna, niczym dym z jej własnego papierosa. Siedziała w głębi kafejki, do której przychodziłem na śniadanie, sama przy stoliku, ze spojrzeniem zagubionym w spowijających ją oparach dymu. Chrupałem rogalika, przyglądając się jej bez żadnej ukrytej myśli, tak po prostu, ponieważ należała do tych osób, które obserwujemy, nie bardzo wiedząc, dlaczego przyciągają naszą uwagę.

Kobieta wstała i usiadła naprzeciw mnie. Wyjęła mi rogalika z rąk i go dojadła. Zrobiła to w sposób

tak naturalny, że nie zaprotestowałem. Potem popatrzyła mi w oczy:

– Ty jesteś Svastika powiedziała. – Jesteś stryjem. Jesteś człowiekiem, przez którego wszystko się wydarzyło, kamieniem, o który się potykamy na początku drogi.

– Nie sędzę – odparłem zwyczajnie. – Jestem Simon.

– Nie – powiedziała kobieta.

– Ależ tak, Simon od trzydziestu ośmiu lat.

– Nie wiesz o niczym – stwierdziła autorytatywnym tonem. – Masz na imię Svastika. Od wieków przemierzasz we śnie góry, usiłując oczyścić duszę. Chciałbyś się uwolnić od nienawiści. Osiągniesz to jedynie poprzez opowiadanie historii tego, którego zwalczałeś, historii Milarepy, największego spośród pustelników. Kiedy już ją opowiesz sto tysięcy razy, wywiniesz się wreszcie od samsary, swej nieustannej wędrówki bez końca.

Wróciła na swoje miejsce i usiadła, odgradzając się niebieskawym, chwiejnym murem dymu.

– Sto tysięcy razy – powtórzyła – rozumiesz, co mówię, sto tysięcy...

Oczywiście powiedziałem sobie, że jest obłąkana, ale zapamiętałem te dwa imiona, Svastika i Milarepa, stryj i bratanek, i przeprowadziłem poszukiwania, aby ich zidentyfikować. W pewnej bibliotece natrafiłem na pieśni Milarepy, czcigodnego i potężnego jogina. Wybrałem się w podróż do

Tybetu, ponieważ chciałem dotrzeć hen, wysoko, na dach świata. Przeczytałem także wiersze, które Milarepa pozostawił swoim uczniom. I tak, w wieku trzydziestu ośmiu lat, dowiedziałem się, że faktycznie mam na imię Svastika i noszę je od dziewięciu stuleci.

Powiedziały mi to moje sny: byłem psem, mrówką, gryzoniem, gąsienicą, kameleonem i muchą gnojną. Do tej pory za rzadko wiodłem życie człowieka, by uwolnić się dzięki opowiadaniu. Raczej nie miałem szczęścia do wcieleń. Zbyt często byłem szczurem lub myszą. Zbyt często znajdowałem śmierć w potrzasku lub w paszczy kota. Muszę to nadrobić w obecnym ciele. Tego wieczoru, zgodnie z moimi obliczeniami i obliczeniami z moich snów, chyba się zbliżam do stu tysięcy... Czy to dziewięćdziesięciodziewięciotysięczny dziewięćdziesiąty dziewiąty raz? A może stutysięczny? Kiedy w grę wchodzi takie liczby, nie możecie wymagać dokładnych rachunków...

Moja historia zaczyna się w Tybecie, w prowincji środkowo-północnej. Byłem pasterzem.

Pewnego dnia demony wniknęły w ciała moich kóz i jaków. Zwierzęta pocily się z gorączki, drżały im nogi, zataczały się. W ciągu kilku dni pozdychały, tocząc pianę z pysków. Zaraza mnie zrujnowała.

Mając ze sobą zaledwie kilka tobołków, przybyłem wraz z żoną i wszystkimi synami do swojego

kuzyna. Ten przyjął nas w Kjangacy bardzo serdecznie. W jego domu dorastał mały Milarepa, który wybiegł nam na powitanie.

Pamiętam jego pierwszy uśmiech, na progu, kiedy przytrzymał otwarte drzwi.

Mały Milarepa bardzo się wzruszył na wieść o naszych nieszczęściach. Użalał się nad nami, obejmował nas, chciał oddać moim synom wszystkie swoje zabawki. A kiedy się dowiedział, że zostało nam, mnie i mojej żonie, wyłącznie to, co mieliśmy na sobie, jedyne ubranie, które mogliśmy prać tylko w ciepłe dni, zalał się łzami. W jednej chwili jego litość odziała mnie w zawieszane łachmany. Jego dobroć mnie przygnębiła. Tamtego wieczoru szloch Milarepy uświadomił mi, iż jestem nędzarzem. Właśnie tamtego wieczoru, jak sądzę, wieczoru pełnego łez, zrozumiałem, że już zawsze będę go nienawidził.

Ciężko pracowałem. W tamtej okolicy łatwo było o pieniądze. W ciągu kilku lat zgromadziłem fortunę.

Milarepa miał sześć lat, kiedy stracił ojca. Mój kuzyn, w testamencie, powierzył mi opiekę nad nim, a także nad jego siostrzyczką i matką. Otrzymałem przejściowo wszystkie ich dobra, jaki, konie, owce, krowy, kozy, osły, trójkątne pole i mniejsze poletka, jak również całą zawartość spichlerza, złoto, srebro, miedź, żelazo, turkusy, jedwabne tkaniny oraz zapasy ziarna, do czasu aż Milarepa

osiągnie odpowiedni wiek, aby samemu prowadzić gospodarstwo.

Nad ostygłym ciałem kuzyna, pośród lamentów jego bliskich, postanowiłem, że mały Milarepa już nigdy nie będzie się uśmiechał tak, jak ośmielił się uśmiechnąć do mnie, że już nigdy nie będzie się zalewał tymi łzami współczucia, tymi zbyt słodkimi łzami, łzami litującego się bogacza.

Wygnałem go z dużego domu i zmusiłem ich, Milarepę, jego siostrę i matkę, do pracy.

W ciągu kilku lat matka zmieniła się w przygarbioną, niedołężną, bezzębną staruszkę o skudłonych siwych włosach. Siostra służyła u innych za pomywaczkę. Co do Milarepy, pobladł, wychudł, a w jego czuprynie, opadającej niegdyś na ramiona złotymi lokami, zagnieździły się wszy i gnidy. Ale mimo wszystko rósł i przystojniał. Czekał na moje dobra jak na swoją należność, trzymał głowę wysoko, wierzył w sprawiedliwość, nazywał mnie stryjem i nawet nie uważał za złodzieja. Nienawidziłem go.

Kiedy skończył dwadzieścia lat i przyszedł upomnieć się o swoje dziedzictwo, zrozumiał, że nigdy mu go nie zwrócę. Długo mi ubliżał, a potem zaczął pić. O świcie wyciągano go pijanego z przydrożnych rowów. Dołączył do zwyczajnych ludzi. Wreszcie się ugiął.

Opuścił naszą krainę. Zniknął. Moja zemsta się dopełniała. Aby była całkowita, wystarczyło mi

tylko zaczekać, aż jego siostra na dobre zacznie się sprzedawać, co robiła już od czasu do czasu, kiedy nie starczało jej pieniędzy z jałmużny.

Moi synowie się poženili. Mój dom wypełniły brzemienne, radosne synowe. Moje bogactwo rosło wraz z ich brzuchami. Wydawało się nawet, że wiosna jest dłuższa i bardziej zielona niż zwykle. Moja małżonka nazywała to szczęściem.

To był dzień zaślubin. Żeniłem swojego ostatniego syna. W wielkiej sali biesiadowało już trzydziestu pięciu gości, kiedy wyszedłem wraz z żoną na zewnątrz, aby wydać polecenia służbie. Czy dobrze zrobiliśmy, wychodząc?

Ze stajni wypadła przerażona służąca.

– Panie, panie – krzyczała – konie zniknęły!

Popędziłem w tamtą stronę. Boksy bynajmniej nie były puste, ale zamiast koni zastałem w nich mnóstwo skorpionów, pajaków, ropuch, węży i kijanek. Wszystko to wyglądało na czarną magię.

Pobieglem, żeby ostrzec gości. Było już jednak za późno.

*K*sięga o *Niewidzialnym* to zbiór najpiękniejszych opowieści Erica-Emmanuela Schmitta.

Na kartach książki znajdziemy nieznaną w Polsce buddyjską baśń *Milarepa*, a ponadto najbardziej cenione przypowieści autora: *Oskar i pani Róża*, *Pan Ibrahim i kwiaty Koranu*, *Dziecko Noego* i *Zapasy z życiem*.

Historie te poruszają najczulsze struny ludzkiej wrażliwości i przypominają o prawdziwym sensie życia – *Niewidzialnym*, lecz możliwym do odkrycia.

„Książki Schmitta mówią o największych wartościach w życiu w sposób najzwyczajniejszy, nieomalże dziecięcy”.

Anna Dymna

„To literatura dobrych wiadomości.
Niezależnie od tego, jak ciężkiej materii dotyka autor,
dźwiga czytelnika, daje mu nadzieję”.

Wojciech Bonowicz

„Sądzę, że polscy czytelnicy są jednocześnie
intelektualni i uczuciowi – jak ja.
W końcu w polskiej duszy sporo jest romantyzmu.
To w tym punkcie się spotykamy”.

Eric-Emmanuel Schmitt

Cena detal. 34,90 zł

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

